

Pokusa materializmu

Kto ulega pokusie materializmu, ten wikła się w spiralę chciwości i szuka szczęścia tam, gdzie go nie można znaleźć. Rzeczy materialne stają się dla niego ważniejsze niż on sam. Człowiek chciwy jest posiadany przez to, co posiada czy co pragnie zdobyć.

Po grzechu pierwotnym człowiekowi łatwiej jest czynić to, co miłe, choćby szkodliwe, niż to, co wartościowe, ale trudne. Jedną z głównych pokus, jaka czyha na człowieka w każdej epoce, jest pożądanie dóbr materialnych i mylenie bogactwa ze szczęściem. Miłe jest posiadanie wypchanego portfela, luksusowego domu, drogiego samochodu. Przyjemne jest pozwalanie sobie na wystawny tryb życia i na zaspakajanie każdej zachcianki. Już dzieci zauważają, że kto ma dużo pieniędzy, temu wygodniej jest żyć. Łatwo wtedy o wyciągnięcie błędnego wniosku, że im bogatszy jest człowiek, tym szczęśliwszy. Kto ulega temu naiwnemu przekonaniu, tego najważniejszym pragnieniem jest chęć zdobycia wielkiego majątku – najlepiej szybko i bez wysiłku. Tak właśnie postąpił syn marnotrawny z przypowieści Jezusa. Uwierzył on, że pieniądze są mu do szczęścia bardziej potrzebne niż bliskość kochającego ojca (por. Łk 16, 11-32).

Od chciwości do zniewolenia

Pokusa materializmu łączy się z zawężonym spojrzeniem na człowieka. Kto przeżywa swoje istnienie głównie w perspektywie doczesności, a w swoim człowieczeństwie dostrzega przede wszystkim ciało i potrzeby materialne, ten łatwo pomyli bogactwo ze szczęściem. Nachalnie promowany w naszych czasach konsumpcjonizm ułatwia poddanie się żądzy posiadania i wchodzenie na drogę chciwości. Kto ulega pokusie materializmu, ten nie chce wiedzieć o tym, że wśród ludzi bogatych wielu jest nieszczęśliwych. Kieruje się złą hierarchią wartości. Stawia „mieć” przed „być”. Dla zdobycia kolejnych pieniędzy gotów jest poświęcić swoje sumienie, swoją godność, swoją więź z Bogiem, swoją rodzinę, swoje młodzieńcze marzenia i aspiracje. Wpada w spiralę pożądania. Natrętne dążenie do bogactwa prowadzi go w szpony uzależnienia. Materialista przestaje być panem własnego majątku. Staje się sługą tego, co już zdobył. Czuje obsesyjne pragnienie dalszego bogacenia się. Nie widzi już innego sensu życia. Nie dostrzega innych źródeł radości. Pozostaje obojętny na potrzeby bliźnich. Dopuszcza się niesprawiedliwości, korupcji czy innych niegodziwości, byle tylko nadal się bogacić. Potrafi być okrutny wobec samego siebie. Staje się tak chytry, że cierpi, gdy przychodzi mu wydawać pieniądze nawet na własne, podstawowe potrzeby. Jeden z moich niemieckich znajomych opowiadał mi o najbogatszym człowieku w jego miejscowości. To milioner, który stołuje się w najtańszym barze i kupuje dla siebie używaną odzież. Człowiek zniewolony żądzą posiadania jest nieszczęśliwy w dwóch przypadkach: wtedy, gdy posiada niewiele dóbr materialnych oraz wtedy, gdy posiada tych dóbr... bardzo dużo. W pierwszym przypadku cierpi, bo wierzy, iż stanie się szczęśliwy, jeśli tylko zgromadzi wielkie bogactwo. W drugim przypadku cierpi bo już wie, że to nieprawda. Przekonuje się bowiem, że oto zwiększył stan posiadania, ale nie stał się przez to choćby trochę szczęśliwszy.

Materialista staje się głupcem

Pokusie materializmu mogą ulegać także ludzie niezamożni, a nawet całkiem biedni. Można posiadać niewiele rzeczy, a mimo to być człowiekiem zdominowanym chorobliwą chęcią posiadania. Zachłanność jest cechą każdego, kto rzeczy materialne stawia na szczycie swoich pragnień i swojej hierarchii wartości. Taka postawa często prowadzi do pracoholizmu. Sprzyja popadaniu w hazard. Wiąże się z przeżywaniami zazdrości i zawiści w odniesieniu do tych, którym choćby trochę lepiej się powodzi. Człowiek chciwy nieustannie lęka się o swoją przyszłość, gdyż nie kocha. Usiłuje zastąpić poczucie bezpieczeństwa, które płynie z miłości, jego namiastką, które płynie z żądzą posiadania i z wiary w to, że za pieniądze można kupić wszystko.

„<Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?> Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem” (Łk 12, 21-22). Chrystus wyjaśnia, że prawdziwe bogactwo człowieka mierzy się bogactwem jego mądrości i miłości, a nie zasobnością jego portfela. To, co materialne, nikomu nie wystarczy do szczęścia, bo człowiek nie jest jedynie ciałem i nie karmi się jedynie chlebem (por. Mt 3,4). Najbardziej zagrożony jest ten, kto bogaci się materialnie, ale duchowo pozostaje biedny. Ktoś taki posługuje się tym, co posiada, w tak niemądry sposób, że marnotrawi własne człowieczeństwo. Okrada samego siebie z otrzymanej od Boga godności, miłości i radości. Duchowo biedny bogacz używa pieniędzy nie po to, by kupować to, co pomaga mu rozwijać się, doskonalić własny charakter czy coraz wierniej naśladować Jezusa. Przeciwnie, wydaje pieniądze na to, co oddala go od Boga i ludzi, od świętości i pokoju ducha. Syn marnotrawny nie umiał mądrze korzystać z pieniędzy, które otrzymał od ojca: *„zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie” (Łk 16, 13).* Używał dóbr materialnych tak niemądrze, że nie tylko roztrwonił majątek, ale też zaczął roztrwaniać samego siebie i swoje człowieczeństwo. Był bliski rozpacz i śmierci. Materializm i chciwość *„pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Za nimi to uganiając się, niektórzy zabłąkali się z dala od wiary i siebie samych przeszli wielu boleściami” (1 Tym 6,8-10).*

Sztuka umiaru

W postawie wobec dóbr materialnych trzeba wystrzegać się każdej skrajności. Sprzeciwianie się pokusie materializmu nie polega na tym, by stać się abnegatem, który nie dostrzega wartości tego, co materialne. Człowiek nie jest tylko duchem. Ma również potrzeby materialne. Nie żyje wprawdzie samym chlebem, ale bez chleba też żyć nie jest w stanie. Kto wykształcił w sobie cnotę umiaru, ten na podobieństwo św. Pawła Apostoła umie głód cierpieć i potrafi obfitować. Największymi skarbami są dla niego osoby - zwłaszcza te, które najbardziej kocha, czyli Bóg i najbliżsi mu ludzie. Jest pewien, że jeśli będzie trwał w miłości, to nie zabraknie mu tego, czego rzeczywiście potrzebuje. Taki człowiek w każdej sytuacji pamięta o słowach Jezusa: *„ Nie martwcie się, mówiąc: "Co będziemy jeść?", albo: "Co będziemy pić?", albo: "Czym się odziejemy?" Bo o to wszystko zabiegają poganie. A wasz Ojciec niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Zabiegajcie najpierw o królestwo i o jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie martwcie się zatem o jutro, bo jutro samo zatroszczy się o siebie. Starczy dniowi jego własnej biedy” (Mt 6, 31-34).*

Dobra materialne są dla nas błogosławieństwem wtedy, gdy korzystamy z nich po to, by kochać. Optymalny dla szlachetnego sposobu postępowania i dla solidnego wychowania dzieci jest średni poziom zamożności. Kto żyje w luksusie, temu trudno stawiać sobie twarde wymagania, nawracać się, dziękować Bogu, zachować ofiarność i wrażliwość na potrzeby bliźnich. Z kolei dzieci bardzo bogatych rodziców mogą uwierzyć w to, że pieniądze wystarczą im do szczęścia. Gdy natomiast ktoś dotknięty jest niedostatkiem, wtedy zamartwia się o swoją przyszłość, a zwłaszcza o los swoich bliskich - o to, jak wykarmi dzieci czy z czego opłaci rachunki. Kto kocha, temu nie grozi, że umrze z zapasem niewykorzystanych dóbr materialnych. Przed śmiercią zdąży rozdać to, co posiada. Wie, że na wieczną stronę życia zabierze wyłącznie to, kim jest. Dobra materialne nie należą do dóbr wiecznych. Przychodząc do nas w ludzkiej naturze, Syn Boży urodził się w ubogiej stajni. Jako dorosły był ubogim wędrowcem - bez dachu nad głową, ale promieniował bogactwem tego, kim był. A był kimś bogatym w prawdę, miłość i radość. Chrystus upewnia nas o tym, że każdy z nas jest nieskończenie ważniejszy od tego, co posiada i że nasze poczucie bezpieczeństwa płynie z trwałych więzi, z czystego sumienia, z duchowego bogactwa. Wszystko inne będzie nam dodane.

Rachunek sumienia

Jezus wzywa nas do czujności w każdej sferze życia. Potrzebujemy ciągłego nawrócenia również w odniesieniu do naszej postawy wobec dóbr materialnych. Podstawowym kryterium dojrzałości w tym względzie jest postępowanie zgodne z zasadą, że osoby są dla mnie nieskończenie ważniejsze niż rzeczy. Ta świadomość chroni nas zarówno przed zachłannością, jak i przed rozrzutnością. Wiemy wtedy, że praca zarobkowa i zdobywanie rzeczywiście potrzebnych dóbr materialnych jest przejawem naszej miłości do bliskich i naszej roztropnej troski o nas samych. Z drugiej strony zdajemy sobie też wtedy sprawę, że zdobywanie pieniędzy nigdy nie może dokonywać się kosztem naszej więzi z Bogiem, kosztem sumienia, kosztem krzywdy innych ludzi czy kosztem naszych więzi z bliskimi. Zwłaszcza małżonek i dzieci w każdej sytuacji zdecydowanie bardziej potrzebują nas, naszej miłości i naszej obecności niż rzeczy materialnych. Ta świadomość jest nam szczególnie potrzebna w czasach, w których wiele osób opuszcza bliskich i w celach zarobkowych wyjeżdża zagranicę. Zadaniem uczniów Jezusa jest takie organizowanie życia społecznego, by można było normalnie żyć we własnej Ojczyźnie.

Warto postawić sobie kilka konkretnych pytań co do naszej postawy wobec dóbr materialnych. Na ile moje poczucie bezpieczeństwa płynie z więzi z Bogiem i bliskimi, a na ile uważam, że pieniądze to najlepsza gwarancja na bezpieczną przyszłość? Czy mam świadomość, że sensem pieniędzy jest to, by je wydawać na słuszne potrzeby moje i moich bliskich, bo przecież jedyne pieniądze, które naprawdę posiadam to te, które zamieniłem na konkretne dobra dla konkretnych osób? Czy nie wpadam w drugą skrajność i nie wydaję pieniędzy lekkomyślnie, na przykład poprzez kupowanie tego, co nie jest naprawdę potrzebne czy co wręcz szkodzi mnie samemu lub moim bliskim? Czy w obliczu niedostatku

materialnego wpadam w przerażenie, czy też jeszcze bardziej troszczę się o moje więzi z Bogiem i bliźnimi? Czy pamiętam o tym, że kto, kocha, ten poradzi sobie w każdej sytuacji?